Nr. 22 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 15 listopada 1932 | Rok 54

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5 drzwi Nr. 44 (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie.) Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej.
Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochronne

obowiązujące na terenie Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego

(Czas ochronny oznaczony jest ciemnemi polami)

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Łosie - byki [1])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Jelenie - byki, daniele - rogacze [2])	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		■	■
Sarny - kozły [2])	■	■	■	■	▌15						■	■
Zające - szaraki [2])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	▌20		
Zające - bielaki		15▌	■	■	■	■	■	■	■	■		
Niedźwiedzie [3])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Rysie [4])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Borsuki [5])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■		■
Wiewiórki [6])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Cietrzewie - kury w wojew.: Wil, Białost., Nowogr., Polesk., Woł.		■	■	■	■	■	■	▌15	15▌	■	■	■
Jarząbki, pardwy		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty [7])		■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Kuropatwy w woj.. Wil., Białostoc., Nowogr., Polesk., Woł., Krak., Lwowsk., Stanisławowsk., Tarnopol. [7])	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Kuropatwy w województwach pozostałych [7])	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki od przylotu			■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory [8])						■	▌15					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌15					
Dropie, dropie - kamionki (strepety), [9])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dzikie indyki - samce [10])					15▌	■	■	■	■	▌15		
Dzikie indyki - samice	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				

Zabrania się wogóle polować na: żubry, bobry, kozice, świstaki, na samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, na niedźwiedzice od niedźwiedziątek, na głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w Województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem na cietrzewie-kury. Minister Rolnictwa uprawniony jest zezwolić na polowanie na te zwierzęta z wyjątkiem żubra i bobra.

[1]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730.
[2]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[3]) Min. Roln. z dnia 11. V. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 51, poz. 428.
[4]) Min. Roln. z dnia 23. VI. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 60 poz. 487.
[5]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[6]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr 94, poz. 730.
[7]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[8]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[9]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730
[10]) Min. Roln. z dnia 26. VI. 1929 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 50, poz. 416.

Wszystkie terminy ochronne należy rozumieć włącznie

Danina myśliwska

Na daninę myśliwską w dalszym ciągu złożyli: Hr. Tarnowski Hieronim 149,85 zł, Tow. Myśliwskie św. Huberta we Lwowie 25,— zł, Inż. Domański W. Stanisławów 10,— zł i Gorlickie Tow. Myśliwskie na Daninę myśliwską 50,— zł — złożone na wniosek Powiatowego delegata p. inż. Adama Kowalskiego — przez p. S. W. z Gorlic jako karę za niedozwolone polowanie.

Zanim wyjdziesz w pole...

Coraz częściej powtarzające się w prasie polskiej notatki o nieszczęśliwych wypadkach na polowaniach, zmuszają Redakcję do zwrócenia uwagi swoich P. T. Czytelników na celowość ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej myśliwych z tytułu wykonywania sportu łowieckiego i odpowiedzialności cywilnej, wynikającej z posiadania i używania broni.

Jest rzeczą myśliwego i obowiązkiem sumienia każdego obywatela wynagrodzić szkodę spowodowaną nieszczęśliwym wypadkiem i ponieść konsekwencje swej ewentualnej nieostrożności. Ogólne zubożenie klas posiadających stoi na przeszkodzie podołania świadczeniom, które sądy nakładają na sprawców wypadku. Tem godniejszą uznania jest inicjatywa polskich towarzystw ubezpieczeń, które na wzór zagranicy, za stosunkowo niską opłatą roczną, ubezpieczają myśliwych od odpowiedzialności cywilnej z tytułu wykonywania sportu łowieckiego.

Za opłatą łącznej premji rocznej zł. 23,51 (z dodatkami i opłatą stemplową), towarzystwa ubezpieczają myśliwych, dzierżawców polowań z włączeniem odpowiedzialności z tytułu posiadania broni palnej przy sumach gwarancyjnych: zł. 75.000 za jeden wypadek, jednak nie więcej, jak zł. 25.000 za uszkodzenie jednej osoby, a zł. 5.000, za uszkodzenie cudzej własności.

Dopłata za straż łowiecką z włączeniem odpowiedzialności jako myśliwych w granicach tych samych sum gwarancyjnych (zł. 75.000, 25.000, 5.000), wynosi od osoby zł. 7,50.

Za każdego psa myśliwskiego, opłata wynosi zł. 5,—, a za urządzanie polowań z nagonką, premja zwiększa się o 25%.

Ubezpieczeniem objęte są też bez względu na wysokość odszkodowania koszty sądowe, pozasądowe, obrony prawnej, jak również koszty zastępstwa prawnego w procesie karnym.

Przy ubezpieczeniach 10-letnich, towarzystwa udzielają 10% rabatu od premji rocznej, jak i odpowiedniego rabatu przy ubezpieczeniu większej ilości członków towarzystw myśliwskich.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie weszło w sprawie takich ubezpieczeń w porozumienie z Polskiem Towarzystwem Ubezpieczeń „Patria" Sp. Akc. w Warszawie, (Oddział we Lwowie, ul. Słowackiego 18), co powinno naszych członków zachęcić tem bardziej do ubezpieczenia się w tem Towarzystwie, powołując się przytem na przynależność do M. T. Ł., gdyż Towarzystwu naszemu zapewniony został pewien udział w tych ubezpieczeniach, a zatem dochód, który wobec trudnych dziś warunków finansowych, nie jest do pogardzenia.

TREŚĆ NUMERU 22:

Nr. 22 We Lwowie, 15 listopada 1932 Rok 54



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Ciąg dalszy)

Mam ją teraz w takim skrócie, że mogę tylko strzelać na linję — ucho, szyja — łapa.

Już się zmierzam. — I jeszcze — jak błyskawica — przechodzi mi przez głowę powiedzenie nieocenionego p. Sella: strzelasz zgóry wdół — bierz niżej, bo zgóruješ, gdy z dołu w górę — mierz przeciwnie...

Wszystko to dzieje się w czasie kilku sekund.

Strzelam... Lwica robi dwa niezdarne skoki ku mnie i pada, — podnosi się na przednich łapach — i wywraca się. Podnosi się, syczy z wściekłości — i drze pazurami ziemię...

Ale drugi nabój już w lufie. — Spokojnie zachodzę... Lwica obraca się na zadzie i wyszczerza kły. Pokazuje mi wreszcie bok. Strzelam w komorę.

Ciało lwicy stacza się na dno. Leży do góry łapami, ale wewnątrz wszystko jeszcze drga...

W tej chwili z poza drzew wychylają się łby murzyńskie. Nadbiega tropiciel.

Gdy ujrzeli lwicę na dnie parowu — a leżała do góry brzuchem, wpadli w szał radości. W przekonaniu, że mają przed sobą trupa — byliby może rzucili się na nią, aby ją skopać i zwymyślać najbardziej obraźliwemi wyzwiskami — jak to jest ich zwyczajem — gdyby nie kategoryczny mój zakaz, który ich od tego powstrzymał.

Chociaż żal mi było dziurawić skórę — jednak dla wszelkiego bezpieczeństwa, strzeliłem jeszcze raz w środek piersi, poczem dopiero pozwoliłem ludziom zbliżyć się do niej. Gdy ją ruszano — stałem jeszcze z gotową do strzału bronią.

Oglądana zbliska sprezentowała się dopiero w całej okazałości. Była to sztuka nie tylko ogromna, ale wprost spasiona. Była raczej młoda, co z resztek centkowania na brzuchu i łapach sądzić było można, a także po zdrowych i białych zębach, na co zaraz zwrócił uwagę tropiciel, oceniając jej wiek na 6—7 lat.

Prowizoryczne oględziny miejsc postrzałowych — nie dały mi na razie możności odkrycia, gdzie ją raniono podczas nocnej strzelaniny. Natomiast stwierdziłem ku memu zadowoleniu, że pierwszy mój decydujący strzał, dostała tam — gdzie się zmierzyłem, t. j. w środek szyi, trochę poza uchem.

Kazałem ją potem wynieść na brzeg parowu. Gdy chciano ją podźwignąć, okazało się, że to ciężar nie byle jaki, wobec czego uwiązano ją do pala, i w ten sposób przetransportowano do obozu. Przy niesieniu tego ciężaru stokiem wąwozu, uczestniczyło sześciu ludzi. Musiała ważyć pewnie do 200 kg.

Chociaż śpieszyło mi się, aby ściągnąć skórę jak najrychlej — musiałem przedewszystkiem zająć się rannym kucharzem. Rozciągnięty na macie i okrwawiony — miał

minę tak bolesną, jakgdyby miała już nadejść dlań ostatnia godzina. Tymczasem oglądnąwszy miejsce zranione — nawiasem mówiąc na pośladku — przekonałem się, że jest to tylko powierzchowne rozdrapanie. Po wymyciu ran hypermanganem potasu, założeniu waty i bandażu — uczuł się zaraz lepiej. Gdym mu w dodatku powiedział, że dostanie pół sztuki płótna i nowy fartuszek za to, że pierwszy lwicę wypatrzył — spojrzał na mnie już rozjaśnionem obliczem — jakkolwiek nie bez pewnego niedowierzania.

Gdy wreszcie ten podarunek otrzymał — zaczął się usprawiedliwiać. W poczuciu winy, że wyprzedziwszy tropiciela, krzykiem swoim wywabił lwicę z ukrycia — przyznał, że chciał wprawdzie tropicielowi zrobić na złość, bo ją przecież pierwej od niego dostrzegł — ale zaklinał się na „muzima", że nigdy nie przypuszczał, aby leżące wśród kamieni cielsko, było „żywe"...

Gdy wyskoczyła ku niemu — był tak oszołomiony, że zapóźno do ucieczki się zwrócił. Ledwie krok zrobił — dosięgła go łapą. Zahaczywszy pazurami o fartuszek — obaliła na ziemię.

— Muzungu! — jęknął — strasznie było... nie widziałem już nic... — Słyszałem tylko mruk i sapanie... Żołądek wlazł mi do gardła... byłem umarły... Potem padł strzał... To mi wróciło życie... Lwica rzuciła się ku Namondiemu... Nic mu nie zrobiła, bo uciekł na drzewo... Większa była wina jego, aniżeli moja... On, tropiciel — powinien był ją już przedtem wypatrzeć... Chciał winę złożyć na tropiciela, do którego miał jakąś urazę. W naiwności swej nie przeczuwał, jaką mi oddał przysługę. On mi właściwie uratował życie. Gdyby o sekundę spóźnił się — byłbym sam podlazł pod lwie pazury. Niewczesnym swoim okrzykiem, skierował furję ranionej bestji na siebie...

Nie miałem zamiaru czynić im dziś wymówek — zadowolony, że wszystko szczęśliwie się skończyło. Obdarowałem także i Namondiego i jego pomocników sztuczką płótna do podziału, poczem zabrałem się do ściągania skóry, co w przeważnej części sam dokonałem.

W trakcie tego sprawdziłem, że rana, jaką lwica w nocy otrzymała, niewidoczna z zewnątrz, pochodziła od dwóch śrutów. Który z ludzi miał taki ładunek, nie dowiedziałem się. Do tego strzału nikt się nie przyznał — śrut bowiem mógł tylko pochodzić z kradzieży.

Ze śrutów tych wielkości zajęczaka — jedno ziarnko tkwiło w muskule barkowym, drugie w samym stawie, obsunąwszy się w czasie ucieczki zwierza dość głęboko w zawias i ono musiało być przyczyną, że odbiła się od reszty towarzyszy i zaległa tak blisko obozu — i mimo strzelaniny i krzyków, już się nie ruszyła z miejsca.

Strzał w szyję — jakkolwiek kulą pełną, (kaliber 450) — był w skutkach swych efektowny. Idąc na ukos — rozerwał przełyk i zdruzgotał przeciwległą łopatkę, zatrzymując się pod skórą w postaci grzyba. Dwie dalsze kule ekspansywne (rozbiły płuca doszczętnie) znalazły się w dole brzusznym.

Przy dalszych poszukiwaniach przez czarnych w wnętrzu lwicy, których celem było skrzętne wycinanie tłuszczu*), a było go pełno — rozcięły przypadkowo żołądek. Był on pełny krwi, wśród której wiło się mnóstwo białych, cienkich — jakoby glist — zagadkowego dla mnie pochodzenia.

Po zdjęciu skóry, dobrze obłożonej tłuszczem, miałem sposobność podziwiać nadzwyczajną lwią muskulaturę, owe źródło siły i wagi — pozornie niezbyt wielkiego zwierzęcia.

W czasie tych robót zjawili się czterej czarni myśliwi, z niedalekiej, w dolinie leżącej wsi. Zaciekawieni odgłosem nocnej kanonady, wyszli na poszukiwanie jej sprawców. Odkrywszy nasze tropy wczorajsze, wśród których odcisk bucika poinformował ich, że jest między nimi jakiś biały — dotarli do naszego obozu. Przyszli go nie tylko pozdrowić, ale także dać mu znać, że w drugim parowie leży ubity „nczefu", który zapewne padł od kuli „muzunga" — i prosić, aby im pozwolił część mięsa dla siebie wykroić.

Zgodziłem się chętnie na to — zastrzegłszy dla siebie jedynie rogi zwierza, a także pomoc w przetransportowaniu zdobytych tu trofeów do ich wioski — gdzie postanowiłem przepędzić dwa dni, dla wysuszenia skóry, oraz spreparowania czaszki i rogów.

— — — — — — — — — — — — — —

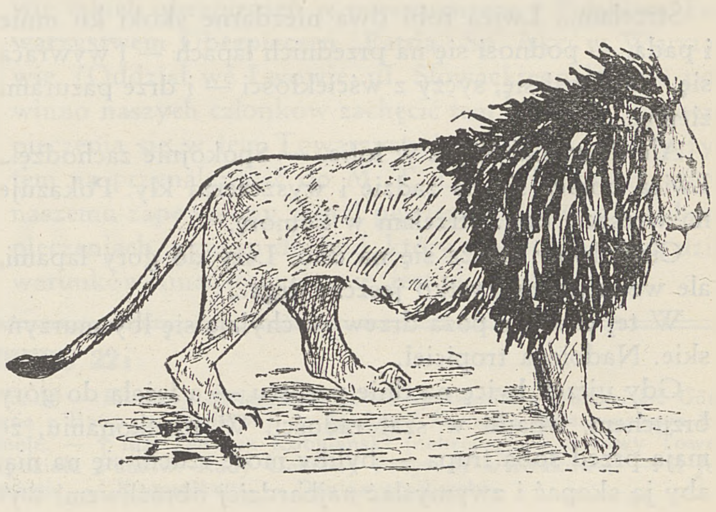
W jakiś czas później — będąc w Blantyre — spotkałem się ze znanym na tutejszym terenie, kapitanem Crawshay'm. Przywiózł ze sobą świeżo zdobytą skórę lwa, którego ubił w czasie drogi na Szirze. Był to okaz młodego samca, z dobrze jeszcze ocentkowaną skórą i z zaczątkiem grzywy.

Gdyśmy porównywali nasze trofea — okazało się, że czaszka lwa była o wiele większa od czaszki mojej lwicy. Miał również uzębienie potężniejsze. Natomiast skóra lwicy, była prawie o stopę dłuższa od skóry tego — może trzyletniego samca (mierzyła 9 stop i 4 cale (ang) od nosa po koniec kiści ogonowej).

— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —

(C. d. n.)

*) Tłuszcz z lwa, uważają Kafrzy tut. jako niezawodne lekarstwo przy upadku sił, a szczególnie na podniesienie męskiej energji.



EUSTACHY ŚWIEŻAWSKI

Dwa spotkania

12 stycznia 1928 r. oczekiwałem niecierpliwie w godzinach przedpołudniowych codziennego raportu z tropienia dzików. Był piękny dzień zimowy, termometr wskazywał kilka tylko stopni poniżej zera, a za oknami słońce jaskrawo oświecało zaśnieżony stary park, cichy i bezwietrzny i szeroko rozłożoną białą dolinę Bugu, pokreśloną rozrzuconemi po niej małemi laskami i wsiami.

Około 10-tej rano zamiast, jak zwykle, strzelca, przybył leśniczy — i oznajmił, że przejeżdżając przez rewir „Hołubie" zobaczył grubego dzika, leżącego na polance w „miocie „Łączki" o 10 kroków od linji. Nie czekając więc, aż strzelec skończy tropienie, przybył mi to powiedzieć. Pół godziny później wysiadałem już z sań na skrzyżowaniu linji, odległem o około 300 kroków od miejsca spoczynku dzika. Wysiadł ze mną leśniczy i chłopiec Kornel (dzisiaj doskonały strzelec-bażantnik) trzymający na smyczy mego dość doświadczonego dzikarza, ostrowłosego foksterjera „Boksa". Przygotowałem mój Schönauer 6,5 mm i ruszyłem linją naprzód, za mną leśniczy, a o 20 kroków za nami chłopiec z „Boksem", którego miał puścić, gdyby dzik po strzale ruszył. Gdy zza krzaków bardzo gęstego liściastego młodnika ukazywać się poczęła malutka, okrągła polanka, dochodząca aż do linji, ujrzałem prawie na środku czystej, zaśnieżonej przestrzeni, czarny kształt, który poruszył się, gdy tylko przystanąłem. Z odległości 32 kroków posłałem wstającemu dzikowi kulę. Po strzale w błyskawicznych susach przebiegł polankę, tak, że ledwie miałem czas zrepetować i do znikającego w krzakach, raz jeszcze strzelić. Puszczony Boks zaczął u brzegu polanki zawzięcie atakować i głosił wciąż w miejscu. Nie ochłonąłem jeszcze z niemiłego wrażenia chybienia, lub postrzelenia tak łatwego dzika, gdy wyskoczył znów z zarośli, w których zniknął i przesadzając polankę kilkoma skokami, znalazł się obok mnie na linji. Nie mogłem strzelić, bo tuż stał leśniczy i chłopiec. Strzeliłem za nim już w gęste krzaki za linją. Dzik zarył przodem w śnieg, lecz zaraz się poderwał i znikł w gąszczu.

Skoczyłem do podjeżdżających sań i, jadąc galopa, okrążyłem miot, by przeciąć drogę postrzałkowi, który zdążał zapewne do sąsiedniego lasu. Niestety, już tylko trop z silną farbą, jak czerwone szyny kolejowe na białym śniegu, znaczył miejsce, gdzie dzik przeszedł granicę. Stałem zniechęcony, oglądając duży trop i zastanawiając się, kogo posłać do sąsiedniej straży leśnej, z prośbą szukania dzika, gdy usłyszałem trąbkę leśniczego w miejscu, gdzie rozegrała się tragedja zmarnowanego spotkania. Trąbka głosiła śmierć dzika! Ze zdziwieniem i niedowierzaniem, słuchałem jej tonów, a równocześnie uprzytomniłem sobie, że Boks nie szedł przecież za postrzałkiem. Szybkim kłusem ruszyłem z powrotem. Za chwilę stałem nad niewielkim, ale ładnym odyńcem (ważył 120 kg) i słuchałem opowiadania leśniczego. Otóż gdy pojechałem za strzelonym dzikiem, jak się okazało, drugim, leśniczy poszedł na trop pierwszego i widząc silną farbę, zaraz za barłogiem, podszedł do wciąż atakującego Boksa. Tu ujrzał dzika, wciśniętego w postawie stojącej między dwie odroślowe olchy, ale już martwego. Boks, złudzony groźną jego postacią, ciągle naszczekiwał. Z przyjemnością oglądałem kule: pierwszą otrzymał w komorę, druga przebiła kark i ugrzęzła w kości czołowej. Poleciłem przybyłemu gajowemu szukać wraz z sąsiednią strażą postrzałka i powoli opuszczałem cichy, biały las, ciesząc się widokiem zgrabnych sarn przy paśnikach.

Dzień następny poświęcić musiałem zajęciom gospodarczym, ale już 14 stycznia, miał obdarzyć mnie nowemi myśliwskiemi wzruszeniami. Około 11-tej przedpołudniem, przybył strzelec Grudka, (znakomity tropiciel, zamordowany przez kłusowników w 1931 r. w maj. Sarnawatka, dokąd się przeniósł) i złożył raport z tropienia: postrzałka mego z 12 stycznia nie znaleziono; zaległ w sąsiednim lesie maj. Dołhobyczów, ale opuścił rano barłóg bez farby; dzisiaj otropiono: w rewirze Piaseczno maciorę z warchlakami, w rewirze Hołubie jedną grubą sztukę w miocie „Świerczyna". Postanowiłem na tę sztukę zapolować i zaprosiłem na towarzysza łowów inż. M. Niezabitowskiego, nadleśnego z Tarnawatki, który właśnie bawił u mnie w sprawach techniczno-leśnych. Inż. N., zapalony myśliwy, zgodził się z radością.

Przy słonecznej, mroźnej pogodzie i doskonałej sannie przebyliśmy w kilka minut dwa kilometry, dzielące dom hołubski od miotu „Świerczyna", przylegającego do gościńca. W ciszy zajęliśmy stanowiska na linji, oddzielającej ten miot od reszty lasu, mając przed sobą kilka metrów drągowiny liściastej, a dalej gąszcz świerków; za sobą, młodnik grabowy miotu „Lisie jamy". Strzelec i chłopiec Kornel, ruszyli wraz z Boksem od gościńca. Długo stałem, chłonąc w siebie majestatyczną ciszę ośnieżonego lasu i obserwując kilka zajęcy, które opuściły świerczynę, zbudzone przez psa i ludzi z południowej drzemki i kicały w śniegu, migając w drągowinie. Nagle głos Boksa, gniewny i donośny, zabrzmiał tuż nad linją u jej końca. Równocześnie duży, czarny dzik kłusem przesunął się przez linję o dobre 300 kroków odemnie. Boks poszedł za nim w miot „Lisie jamy", głosząc ciągle.

Dobiegliśmy do sań i w szybkim pędzie minęliśmy dwa mioty. Na skrzydle drugiego, zostawiłem inż. N., sam skręcając na linję czołową. Przed sobą miałem miot starej, czystej grabiny i z głębi tego miotu szedł ku mnie równy, miarowy głos Boksa. Gdy wyjechałem na szczyt pagórka, ujrzałem dzika idącego kłusem ku linji. Z nastroszonym czubem i zakręconym w górę, niespokojnym ogonkiem, błyskając szablami, kilka razy odwracał się do psa, który szedł tuż za nim, zawzięcie naszczekując. Wyskoczyłem z sań i odbezpieczając Schönauera, patrzyłem z zachwytem na ten widok, najmilszy myśliwemu. Gdy odyniec zbliżał się do linji, strzeliłem. Dzik zaznaczył strzał komorowy i jednym skokiem

przeleciał nad linją, 85 kroków odemnie. Posłana za nim druga kula, chybiła.

Wróciłem na linję skrzydłową, zabrałem inż. N. i stanęliśmy obaj na skrzydle następnego miotu, młodej brzeziny, podszytej kępami świerków. Wiedziałem, że dzik wkrótce padnie, nie śpieszyłem więc w miot, skąd dochodziły odgłosy zażartej walki Boksa z rannym odyńcem. W chwili, gdy dałem już znak inż. N., że idę i wchodziłem w miot, usłyszałem w miocie strzał i rozpaczliwe wołanie o pomoc. Przebiegłem szybko dzielące mnie od dzika świerczyny i oto zobaczyłem strzelca mego, Grudkę, wiszącego na szczycie cienkiej brzozy, która ugięła się pod jego ciężarem, zaś o kilka kroków dalej dzika, już martwego, któremu Boks zajadle wyrywał pęki szczeci. Strzelec, niesłychanie przerażony opowiedział mi, że poszedł za rannym dzikiem, widząc doskonałą farbę. Dzik, resztką sił, rzucił się na niego, a on wtedy wypalił na postrach i skoczył na drzewo! Połajawszy go za taką nieostrożność, podszedłem do dzika. Ładny odyniec (145 kg) z niezłemi szablami, otrzymał moją kulę w niską komorę.

Z niemałem zdziwieniem spostrzegłem jeszcze drugą ranę, świeżą, choć już trochę zaropiałą, wysoko na karku. Kula idąca z tyłu, przebiła kark na wylot, nie uszkadzając kręgosłupa. Nie ulegało wątpliwości: był to mój postrzałek z 12 stycznia! Radośnie wracałem do domu, żegnając dzień, który dał mi najwyższe myśliwskie zadowolenie: piękne spotkanie z własnym postrzałkiem.

Hołubie w 1932 r.

ANTONI BARON GÖTZ OKOCIMSKI

Dzierżawa czy odstrzał

Od roku 1893 do 1931, dzierżawił mój ś. p. Ojciec teren łowiecki w Karpatach, w którym wielkim sumptem zbudował bardzo wiele kilometrów ścieżek, wystawił kilkanaście kolib i domek myśliwski. Tępiono tam zwierzynę drapieżną, zakładano lizawki dla sarn i jeleni i dawano karmę w porze zimowej. Wszystko to opłacał mój ś. p. Ojciec z radością, cieszył Go coraz lepszy stan jeleni, coraz lepsza ich jakość, spędzał tam co roku swoje jedyne wakacje — okres jakże krótki — bo trwający najwyżej trzy tygodnie.

Starania i zabiegi opłacały się wielokrotnie niezwykłemi spotkaniami, zdobyciem nierzadko wieńca, królewskiej ozdoby naszych przepięknych gór i podziwianiem cudnych widoków. Odziedziczyłem po Ojcu żyłkę myśliwską i mam pasję do podchodzenia ryczącego jelenia, uważając sezon rykowiska za najpiękniejszą porę roku.

Tego roku we wrześniu zajęcia nie pozwoliły mi na wykorzystanie całego okresu rykowiska, spędziłem w górach siedm dni tylko, polując tam pierwszy raz na mocy zakupionego odstrzału. Miło mi zaznaczyć, że spotkałem się z uprzedzającą grzecznością i uprzejmością Nadleśnictwa i podległego mu personalu.

Niestety Ministerstwo Rolnictwa nie dopuściło wielu z nas myśliwych do dzierżawy rewirów górskich, dyktując niezmiernie ciężkie warunki, mimo tego i mimo, że nie stać mnie na to, w lipcu już kontrakt podpisałem, ze względu na pracę prawie czterdziestoletnią w tym rewirze i wielkie doń przywiązanie, a wtedy Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie, zażądała dodatkowej

WŁADYSŁAW GÜRTLER

Spotkanie z Batorym

(Kartka z pamiętnika).

W obszernym pokoju zamożnego dworu, w miejscowości Nyîr Báthor we wschodniej połaci Węgier, dymił na stole i smakowitą woń dokoła roznosił, suto zastawiony podwieczorek. Czerwone serca papryki i złotozielone winne grona, wychylające się ciekawie z kosza, wabiły oczy zgłodniałych myśliwców. Przed chwilą właśnie wróciliśmy z polowania na kaczki. Zabiłem ich sporo przy pomocy małego płochacza, który teraz, radośnie skomląc, łasił się do naszych nóg, oczekując w nagrodę na kąsek.

Z ziemianinem, rasowym potomkiem starych Magyarów z czasów Gylasa czy Achtuma, płynęły szybko godziny na serdecznej rozmowie, prowadzonej po niemiecku. Żalił się stary na swe osamotnienie, gdyż aż trzech synów wysłał na wojnę i wszelkie wieści o nich zaginęły.

— Ależ wrócą, da Bóg zdrowo, wrócą z pewnością — powtarzałem z niezachwianą wiarą.

Po przejściu do salonu, zwróciłem uwagę na mnóstwo obrazów treści historycznej, porozwieszanych na ścianach, stąd łatwo rozmowa przeskoczyła z aktualjów na tory dawnej przeszłości. I odżyła wnet w naszych umysłach pamięć wielkich sojuszów Polski z Węgrami i zjawiły się wśród nas cienie młodziutkiej Jadwigi, Warneńczyka, Bema i innych...

W pewnym momencie wstał zacny pan, podszedł do ściany, gdzie na honorowem miejscu wisiał jakiś stary sztych, zdjął go i podał mi, mówiąc: — Niechaj się pan przyjrzy temu obrazkowi! Jest na nim nasz bohater i obrońca wytrwały naszej niepodległości w najcięższych dla Węgier czasach, Stefan Batory, a wasz król wielki...

Patrzyłem z rozrzewnieniem.

Był to doskonały drzeworyt, starannie wykonany, godny Dürera lub Chodowieckiego...

Serenissimus Transsilvaniae Princeps, ubrany w narodowy strój, siedział na jakowemś podwyższeniu, pod nim leżały ubite dwa duże niedźwiedzie, a obok stali jego wierni paladyni: Forgach, Thélegdy, Berzeviczy i kilku innych jeszcze.

U spodu widniał długi napis węgierski, ozdobnie wykonany:

„Vissza térés medve vadászotrol Báthory Istvan társaságával. Feltartozkodása Balásfaluvan Szeptember 1574

gwarancji, iż na wypadek dewaluacji mam obowiązek opłacać czynsz dzierżawny obliczony według parytetu efektywnego złota. Kontrakt w ten sposób zredagowany — przyznaję się — podarłem i wrzuciłem do kosza, a zakupiwszy odstrzał czterech jeleni (na sześć zaproponowanych), wpłaciłem na ten cel 800 zł., tytułem bezzwrotnej zaliczki.

Przyjechawszy w góry, zacząłem pilnie po rewirze chodzić, nająłem ludzi, którzy słuchali w nocy i stwierdzam, że byłem pod sześcioma ryczącemi jeleniami, wszystkiemi, jakie w rewirze tym odzywały się. Najlepszy z jeleni był dwunastakiem, którego widziałem na kroków około pięćdziesiąt i wycofałem się z pod niego, nasyciwszy się jego widokiem, bez płoszenia. Słyszałem systematyczne i codzienne strzały w rozmaitych kierunkach, pochodzące według zapewnień strażników z rusznic kłusowników. Ze strony Nadleśnictwa spotkała mnie ta uprzejmość, że przysłano mi posterunkowego P. P., który ściągnął protokół z tych, którzy strzały owe słyszeli. Jelenie naogół przepłoszone prawdopodobnie obecnością wilków, których pobyt osobiście skonstatowałem, tropiąc je na błocie. Prócz tego w rewirze, w którym proponuje Dyrekcja myśliwym odstrzał, a Ministerstwo Rolnictwa każe Dyrekcji Lasów Państwowych dyktować tak wysokie warunki odstrzału, wozi się w ciągu rykowiska drzewa, z wielkim nakładem energji i hałasu. Krzyki woźniców, które dźwięcznem echem odbijają się od ścian gór, nie przyczyniają się do ułatwienia myśliwemu podchodu, a psy pasterzy owiec, pasących się na połoninach, szczekają wesoło po lesie i napełniają serca towarzyszy z pod znaku św. Huberta goryczą.

W takich warunkach zdobycie wieńca drogo opłaconego jest mistrzostwem, którego nie podejmuję się, a pieniądze wpłacone do kas państwowych są wydane przez myśliwego bez nadziei zobaczenia jelenia. Niejednokrotnie siedząc na zrębach, stęskniony do ryku jelenia, patrzałem smutny i zadumany na gospodarkę w lasach państwowych, na te niewykorzystane bogactwa naturalne, gnijące i rozpadające się pnie ściętych olbrzymów leśnych. Zwały drewna, leżące od lat na t. zw. zrębach, są ogniskiem szkodników-owadów dla resztek niegdyś wspaniałego drzewostanu.

Nie jestem powołany do krytykowania tej gospodarki, lecz mimo to serce mnie boli, gdy na tę gospodarkę patrzę. Sądzę, że kasy państwowe, a także i zwierzostan naszych Karpat znacznie lepiej wyszedłby na tem, gdyby według starej recepty posługiwano się dzierżawcami terenów łowieckich, którzy dobierani skrupulatnie, dawaliby Zarządowi lasów rękojmię, że gospodarka łowiecka będzie prowadzona racjonalnie i troskliwie, a czynsz dzierżawny płacony regularnie, dawałby pewien dochód Skarbowi Państwa. Tak zaś myśliwi, polujący na odstrzał, nie będą się troszczyli o zwierzostan, a ludność okoliczna, której dziki robią szkody w ziemiopłodach, nie doczeka się odszkodowania.

Nie wiem, czy największy entuzjasta nie zgorzknieje i nie zrazi się do obecnego systemu, wprowadzonego na łowiskach Karpat przez Ministerstwo Rolnictwa i czy na przyszły rok znajdzie Dyrekcja Lasów Państwowych potrzebną ilość myśliwych, którzyby zapłacili kwoty, potrzebne do wyrównania luk, powstałych z braku reflektantów na dzierżawę. Dzierżawcę zaś pozyskać łatwo, jeśli kontrakty zredaguje się nietylko pod kątem interesu Skarbu Państwa, lecz także dostosuje ceny jednostkowe do ogólnego spadku wartości.

évében". (Powrót Stefana Batorego i towarzyszy z polowania na niedźwiedzie. Postój w Balazsfalva, wrzesień 1574). Inskrypcja wyliczała także nazwiska dostojnej gwardji.

W ten sposób symboliczny spotkałem się z Batorym całkiem niespodziewanie podczas kataklizmu wojny światowej w lecie roku 1915, w pobliżu Wielkiego Waradynu i miasteczka Ténke...

* * *

Rzecz charakterystyczna, że podobizny Batorego, Bethlena, Rakoczego, Kossutha i innych wielkich w ojczyźnie Arpada mężów, widywałem często nawet w chatach chłopskich.

W Bośni zaś i w Dalmacji w każdej niemal chacie włościańskiej i w różnych gospodach, oglądałem udatne sztychy z wizerunkami postaci, które odegrały w dziejach Wielkiej Serbji wybitniejszą rolę.

Najczęściej atoli spotykałem cara Łazarza i jego rycerzy, także fragmenty z bitwy na Kosowem Polu w dorzeczu Ibaru (1389), tudzież epizody z innych bojów z Turkami.

Cara Łazarza przedstawiał artysta, jako siedzącego przy stole w otoczeniu dwunastu rycerzy, jakby św. Graald, lub ginącego bohaterską śmiercią na polu walki. W każdej chacie znajdował się także wizerunek innego serbskiego bohatera narodowego — Miłosza Obilicza.

Kompozycja obrazu była taka mniej więcej: Na okazałym tronie, wzniesionym kędyś na wolnem powietrzu, jakby na jakiejś wielkiej łące, siedzi w bogaty strój turecki odziany, sułtan Amurat I, pogromca Serbów na Kosowem Polu i grabarz ich wolności na lat 400. Otaczają go liczni wodzowie, baszowie i agowie...

Przed tronem na tarasie kłębią się trzy przepyszne bachmaty, z których przed chwilą zsiedli trzej młodzi jeźdźcy. Są to serbscy rycerze, a wśród nich, wspaniały ich wódz, Miłosz Obilicz.

Sułtan przyjmuje ich łaskawie na posłuchaniu...

Coś niezmiernie ważnego mają mu powiedzieć. Może pokłonić się w imieniu rozgromionego narodu?... Homagium może? Więc uśmiecha się, triumfuje...

Tymczasem nić jego żywota trzyma już jedna z parek w ręku, gdy druga gotuje się do jej przecięcia.

Ci trzej rycerze — to spiskowcy.

Za chwilę runie Amurat martwy twarzą do ziemi, przebity na wylot trzema sztyletami.

A mściciele pogromu serbskiego pójdą na męki i śmierć okrutną z weselem i w błogiem poczuciu spełnionej ofiary młodego życia, dla dobra narodu...

RUDYARD KIPLING

Wilcza ustawa łowiecka*)

(Z „DRUGIEJ KSIĘGI DŻUNGLI")

Przełożył Józef Birkenmajer

Oto jest zbiór praw dżungli — jak niebo, wieczysty, niemylny.
Ginie wilk, który je łamie; wilk, co ich słucha, jest szczęśliw i silny.

Jak pnącze, co pień opasuje, tak prawo wkoło nas się winie.
Bo wilk jest siłą drużyny, a wilka siła — w drużynie.

Pij dosyta, lecz w miarę. Kąp się codziennie od kity do głowy.
A pomnij, że dzień jest od spania, a noc przeznaczona na łowy.

Niech szakal się łasi tygrysom! Lecz ty, gdy wyrośniesz, o szczenię,
Pamiętaj, że wilk jest łowcem — i sam ma zdobywać jedzenie!

Żyj w zgodzie z władzami kniei: Tygrysem, Niedźwiedziem, Lampartem.
Szanuj Milczka-Hathiego, a dzika w komyszy nie obraź złym żartem!

Gdy się spotkają dwa stada — i nie chcą sobie ustąpić uprzejmie,
Leż cicho i czekaj, bo może starszyzna bezkrwawo spór ten rozejmie.

Gdy zwaśnisz się z wilkiem z drużyny, sam na sam się bijcie we dwójkę,
By złego przykładu nie dawać i nie osłabiać drużyny przez bójkę.

Nora jest wilka schronieniem, a gdzie on swój dom ustanowi,
Nie wolno tam wnijść nawet Radzie ani Drużyny Hersztowi.

Nora jest wilka schronieniem. Lecz gdy ją umieści nazbyt widocznie,
Rada mu przyśle przestrogę, ażeby się przeniósł niezwłocznie.

Gdyś zdobycz wziął przed północą, milcz — nie budź lasu szczekaniem,
Bo spłoszysz nam wszystką zwierzynę i my bez łupów zostaniem.

Poluj dla siebie, dla szczeniąt, dla druhów. Krew taka nie brudzi.
Lecz bez potrzeby nie poluj — a wara polować na ludzi!

Gdy porwiesz zdobycz słabszemu, nie pożrej wszystkiego w chełpliwej próżności.
Nędzarz jest w prawa opiece — więc zostaw mu skórę i kości!

Zdobycz drużyny ma służyć za jadło całej drużynie;
A ktoby tę zdobycz chciał unieść do własnej nory — niech zginie!

Zdobycz wilka jest jego własnością. On rządzi nią prawem wszelakiem,
Lecz póki sam wilk nie pozwoli, drużyna musi obywać się smakiem!

Szczenię, nim rok ukończy, powinno się suto odżywiać;
Gdy ono jadła od kogo zażąda, nie wolno mu się sprzeciwiać!

Wilczyca ma prawo do leża. Gdy samcom powiodą się łowy,
Wolno jej żądać dziesięcin dla wilcząt — i nigdy nie dozna odmowy!

Wilk-ojciec jest panem w swej norze. To wolny myśliwiec-włóczęga!
Sądzi go jeno Rada, a władza drużyny go nie dosięga.

Gdy prawa w czemś są niejasne, szukajcie ratunku w swym Herszcie:
On starszy, mocniejszy i mędrszy — więc jego rozkazów się dzierżcie!

Takie są prawa puszczańskie. Wyliczyć je wszystkie — niepodobieństwo!
Lecz sercem prawa i głową i kośćcem jest wszak — posłuszeństwo!

*) Podajemy ten nowy, trzeci z rzędu, fragment z przygotowanej do druku „Drugiej Księgi Dżungli" w przekładzie Józefa Birkenmajera (zob. dwa poprzednie numery „Łowca").
Tytuł oryginalny wiersza brzmi: „The Law of the Jungle", co właściwie znaczy „Prawo dżungli", ale, ponieważ sam Kipling do daje uwagę, że podał jedynie „a few of the laws that apply to wolves", tłumacz więc dał tytuł nieco inny, bardziej stosowny i aktualny, dzięki któremu Czytelnicy może lepiej odczują kryjącą się w tych wierszach ironję.

W. Z.

Notatki bibljograficzne

Jerzy Dylewski. Lis. Monografja myśliwska. Z przedmową Włodzimierza Korsaka. Warszawa, 1932. Nakład Koła Miłośników Łowiectwa. Str. 113 i spis rzeczy, ilustracje wykonane z rysunków własnych autora.

Z działalności swej literackiej autor znany jest głównie wśród czytelników „Łowca Polskiego". Ale na łamach naszego „Łowca" widujemy także jego utwory. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakiego doznałem, czytając „Wypchanego tokowika" („Łowiec" 1927). Utwór ten wykazywał pierwszorzędne walory literackie. Poruszał temat tak powszechnie zużytkowany i tak, aż do znudzenia, przez tylu autorów podawany: temat pustki powojennej, powrotu do zgładzonej ojcowizny, między zgliszcza i popioły, — a przecież odbijał od tylu pokrewnych! Odbijał wszystkiem. I niezwykłością przedstawienia i prostotą ujmującą treści i pięknością formy. Leżąca obecnie przed nami książka dowodzi, że p. Dylewski jest nietylko utalentowanym literatem. Jest zarazem myśliwym-pedagogiem i to pedagogiem wytrawnym, opierającym się nadto na własnych, oryginalnych spostrzeżeniach. Praca jego nie jest zwyczajną kompilacją, jaką tak często jest ta lub inna „monografja". Jest wynikiem długoletniego doświadczenia i obycia się z przedmiotem nie przy stoliku, ale wśród przyrody, w kniei. Dlatego monografja jego ma wartość podwójną. Przynosi rzecz jakiej dotychczas w literaturze polskiej nie mieliśmy i przynosi rzecz własną, rodzimą. Całość dzieli się na 8 rozdziałów. Pierwszy omawia opis lisa, drugi jego rasy i odmiany, trzeci biologję prawidłową, czwarty bytowanie nieprawidłowe, piąty polowanie, szósty sposoby tępienia, siódmy hodowlę futerkową, ósmy szkody i pożytek. Do najlepszych należy rozdział o polowaniu, a w tym znowu rozdziale prawdziwem arcydziełem jest ustęp, poświęcony wabieniu. Po tym jednym ustępie, gdyby nawet innych nie było, poznać rutynowanego praktyka. Teoretyk, ani kompilator, choćby nawet bardzo zręcznie maskował swój dyletantyzm, czegoś podobnego napisać nie potrafi. Podnieść jeszcze należy, że monografja p. Dylewskiego hołduje nowoczesnym pojęciom o stosunku myśliwego do lisa. Zwierzę to nie może być dłużej uważane za wyjętego z pod prawa potępieńca. Toteż, polecając szerokim kołom myśliwych pracę Dylewskiego, pisze Włodzimierz Korsak w przedmowie: „Na to, by móc określić stopień właściwego odstrzału lisa, by nie dać mu się rozmnożyć zanadto w warunkach dla niego zbyt sprzyjających i nie wyniszczyć go kompletnie w innych, znać musi każdy myśliwy naturę i obyczaje tego nad wyraz ciekawego, mądrego i przebiegłego zwierza".

Należy mieć nadzieję, że Koło Miłośników Łowiectwa w Warszawie, przystępując do tego wydawnictwa w tak niesprzyjającym okresie, będzie odpowiednio poparte przez społeczeństwo łowieckie i odniesie sukces nietylko moralny ale i materjalny, tak, by mogło pomyśleć o dalszych.

W. Z.

KORESPONDENCJE

Z lwowskiego Tow. Myśliw. NEMROD

Lwowskie Tow. Myśliwskie „Nemrod" rozpoczęło tegoroczny sezon polowań:

23/X. w magistrackim lesie w Pniatyniu przy udziale 18 strzelb ubito 3 rogacze, 1 lisa, 1 słonkę i 24 zajęcy przy ślicznej pogodzie. Stan zwierzyny średni.

27/X w magistrackim lesie w Bryńcach przy udziale 8 strzelb, z powodu deszczu polowanie wcześnie przerwano i ubito 2 rogacze, 1 lisa i 4 zające. Stan zwierzyny średni.

30/X w magistrackim lesie w Błotni przy udziale 18 strzelb ubito 2 lisy i 32 zające pomimo całodziennego deszczu. Stan zajęcy zadowalający, lecz stan sarn marny. W dwóch miotach były dziki, jednak wyszły bez strzału.

Jan Zecha
łowczy

Sambor, 21 października 1932 r.

Z życia myśliwskiego w Samborze

Dzięki poparciu ze strony WP. Starosty Lenczewskiego i przy współpracy Powiatowej Rady Myśliwskiej w ciągu ostatniego roku bardzo wiele terenów myśliwskich dzierżawionych przez przygodnych myśliwych dostało się do rąk bądź to samborskiego Towarzystwa Myśliwskiego, bądź też do rąk Oficerskiego Kółka Myśliwskiego tut. garnizonu. Oba te towarzystwa rozwijają energiczną działalność nad uporządkowaniem spraw łowieckich na terenach przez siebie dzierżawionych, ustanawiając straż myśliwską, tępiąc szkodniki i kłusownictwo. Bardzo wielką pomocą w tem zbożnem dziele są organa tut. Policji Państwowej, które pod sprężystą ręką Powiatowego Komendanta p. Wacława Radwańskiego w ciągu roku odebrały ogromne ilości broni myśliwskiej różnym osobom i jest nadzieja, że plaga kłusownictwa na terenie powiatu zostanie zupełnie wytępioną.

Samborskie Towarzystwo Myśliwskie, istniejące od szeregu lat, dzierżawiące kilkanaście terenów gminnych, między nimi Babinę, Dąbrówkę, Łanowice, Nadyby, Pianowice, Strzałkowice, Sambor, Mistkowice, Zarajsko i t. d., mimo kryzysu wywiązuje się dość sprawnie z kwestji materjalnych, płaci bowiem dość wysokie czynsza dzierżawne i opłaca bardzo licznych strażników łowieckich.

W ostatnich dniach odbyło się doroczne walne zgromadzenie tegoż Towarzystwa, na którem wybrano nowy Zarząd, w skład którego weszli po raz trzeci: profesor Antoni Glodt jako prezes, sędzia Sądu Okręgowego Mirosław Węgrzynowicz jako łowczy, profesor Bronisław Szefner jako skarbnik i Bolesław Strzelecki powiat. lekarz weter. jako sekretarz.

Niedawno powstałe Kółko Myśliwskie Oficerów tut. garnizonu pod przewodnictwem pułk. Schwarzenberg-Czernego i majora Kruczkowskiego, w krótkim przeciągu czasu stanęło na wysokości zadania, wydzierżawiając

cały szereg terenów gminnych jak Biskowice, Horodyszcze, Stupnicę polską, Kulczyce szlach. i t. d., organizując na tych terenach prawidłową gospodarkę łowiecką, tępiąc w energiczny sposób wnykarstwo i kłusownictwo, daje pełną rękojmię, że na terenach wydzierżawionych wkrótce wydatnie podniesie się stan zwierzyny łownej. Tak więc istnieją wszelkie dane, że wymienione powyżej czynniki urzędowe, osoby i Towarzystwa myśliwskie pracując dalej energicznie i konsekwentnie, postawią łowiectwo powiatu samborskiego na przedwojennej stopie i przyczynią się w ten sposób do rozwoju tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego.

Bolesław Strzelecki
pow. lek wet.



†

Inż. Tadeusz Kobylański

Radca kolejowy, Delegat M. T. Ł. na pow. kołomyjski.

I znowu Św. Hubert powołał do swoich zastępów niebiańskich jednego z tych, co to wstępując w las polski, wkraczali niby do świątyni Pańskiej, pełni majestatu, ciszy i czaru.

Nie dla zwierzyny, ale dla wytchnienia i nabrania sił do pracy, polował ś. p. Kobylański.

Miła i sympatyczna postać, pełna prostoty i dobroci, oddana duszą piękną przyrodzie, zniknęła przed czasem, chowając się niby za dąb, na wyznaczonem stanowisku niebieskiem.

Zeszła do grobu postać, jakie już dziś na palcach policzyć można. Zeszła do grobu postać niecodzienna, niedzisiejsza.

Cieszył się ogromną sympatją i wziętością wśród całej rzeszy urzędniczej Dyrekcji kolejowej w Stanisławowie i nadzwyczajną popularnością wśród okolicznego i dalszego obywatelstwa i ziemiaństwa. — To też powszechny żal i serdeczne współczucie towarzyszy pozostałej Czcigodnej małżonce i dzieciom, tak ze strony Towarzystw myśliwskich, jak i ze strony wszystkich, co Go znali i z Nim obcowali.

Śpij snem wiecznym ukochany Towarzyszu!

Niech Ci ta ziemia polska, którąś tak gorąco ukochał, lekką będzie!

Stanisław Haleniak

Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł., w dniu 31 października 1932 r.

Obecni: Prezes hr. Juljusz Bielski; Wiceprezesi: A. Mniszek, A. Sander; członkowie: M. Chrzanowski, Z. Gronziewicz, T. Jędrzejowicz, St. Madeyski, dr. St. Piechowski, dr. J. Rosienkiewicz, A. Ulm, dr. W. Ziembicki; zast. St. Jaśkiewicz. Nieobecność usprawiedliwili: W. hr. Gołuchowski, R. hr. Bielski, W. Garapich, St. Pieńczykowski i płk. Perini.

Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokołu z ostatniego posiedzenia Wydziału, zawiadamia Prezes hr. Bielski, że sprawa nowelizacji prawa łowieckiego spadła z porządku dziennego posiedzenia Rady Ministrów. Nowelizacja zatem stała się w najbliższym czasie nieaktualną, ale z przyjemnością może Prezes zawiadomić, że Prezes P. Z. St. Łow., gen. Sosnkowski zapewnił M. T. Ł. współudział w dalszych pracach nowelizacyjnych.

Stan kasy przedstawił wicepr. A. Sander, podając, że gotówka, znajdująca się w kasie, wynosi kwotę 426 zł. 42 gr. Mamy jednak przeszło 1000 zł. długów, tak, że sytuacja finansowa znajduje się w stanie opłakanym.

Uchwalono w tem trudnem położeniu finansowem, dla którego usunięcia nie pomogły żadne urgensy, ani apele do członków o wyrównanie zaległych wkładek, umieszczać w „Łowcu" nazwiska tych członków, którzy z wkładkami uparcie zalegają, choć jest nam wiadomem, że są w stanie płacić.

Z Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w Krakowie

Na skutek odezwy do Członków Towarzystwa wystosowanej przez Centralę Małop. Towarzystwa Łow. w numerze „Łowca" z 1 lipca b. r., w sprawie uchwalonej w czerwu b. r. przez Walne Zgromadzenie we Lwowie, dobrowolnej jednorazowej daniny myśliwskiej, wpłynęły wedle zamieszczonych w „Łowcu" wykazów, od Członków przydzielonych do Oddziału, zaledwie dwie daniny! Z tak znikomego dotychczas pośród Członków Oddziału oddźwięku odezwy wnosimy, że zachodzi tu niewątpliwie jakieś nieporozumienie, mając zwłaszcza na uwadze tak niezbyt dawne jeszcze żywe zainteresowanie Członków Oddziału jego powołaniem do życia i dalszem jego istnieniem.

Musimy zatem wyjaśnić, że wywołane ogólnym w Towarzystwie słabym wpływem wkładek członkowskich trudne położenie finansowe, dotyka całe Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, a więc tak Centralę Tow. jak i Oddział jego w Krakowie i że w jednorazowej daninie myśliwskiej, pochodzącej od Członków Oddziału, partycypuje także Oddział krakowski w tymsamym stosunku, jak w zwyczajnych wkładkach swych Członków (t. j. w wysokości 40%).

Nie wątpimy, że Członkowie Oddziału, w życzliwem i pełnem zrozumieniu sytuacji, także od siebie w miarę

swej możności, przyczynią się w ciężkiej chwili do ulżenia w troskach budżetowych Zarządom Centrali i krakowskiego Oddziału naszego Towarzystwa. (Rozliczenie procentowych udziałów w daninie pomiędzy centralą a Oddziałem Tow., nastąpi we wzajemnym ich ogólnym obrachunku). Zaś tych Członków Oddziału, którzy od dłuższego czasu zalegają z wkładkami, prosimy na tem miejscu ponownie i usilnie, ażeby wyrównali przynajmniej swe zaległości, spełniając w ten sposób choćby tylko zwykły swój obowiązek statutowy.

Daninę myśliwską przekazać można także czekiem P. K. O. na konto Oddziału, Nr. 405.265, w którym to celu dołączamy do obecnego numeru „Łowca" dla Członków Oddziału krakowskiego po 1 blankiecie nadawczym.

Z Wydziału Oddziału M. T. Ł. w Krakowie



Z 63-GO POSIEDZENIA WYDZIAŁU Państwowej Rady Ochrony Przyrody,

odbytego w dniach 8 i 9 października 1932 r., w Krakowie, w lokalu Biura Rady (ul. Lubicz 46 II. p.) podaję w streszczeniu sprawozdanie spraw tyczących się łowiectwa.

Międzynarodowy Kongres Ochrony Przyrody w Londynie. W roku 1933 lub 1934, ma być zorganizowany w Londynie Międzynarodowy Kongres Ochrony Przyrody, w którym udział Polski będzie nieodzowny. Pożądane byłoby dostarczenie przez koła łowieckie materjałów propagandowych (filmów, przeźroczy) np. zdjęcia z natury zwierząt łownych, fotografje z podaniem wymiarów, trofeów myśliwskich, wyjątkowo pięknych i rzadkich, zdobytych w Polsce.

Dyrektor Włoskiego parku Narodowego Gran Paradiso zwrócił się z prośbą o zezwolenie zakupna w Polsce kilku par głuszców i jarząbków. Postanowiono, że P. R. O. P. zwróci się przez Ministerstwo W. R. i O. P. do Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Roln. o darowanie tych zwierząt Dyrekcji Parku.

Rezerwaty bobrowe. W toku są prace nad rozszerzeniem istniejących już i utworzeniem nowych rezerwatów bobrowych.

Rezerwat na Polesiu. Na terenie Ordynacji Dawidgródeckiej utworzony został przez właściciela X. Karola Radziwiłła rezerwat prywatny.

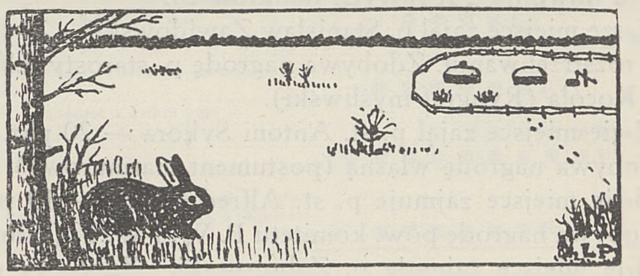
Międzynarodowa konwencja o ochronie ptaków pożytecznych dla rolnictwa. Z uwagi na artykuł 10 Konwencji przepisów prawnych, chroniących ptaki pożyteczne dla rolnictwa, Ministerstwo Rolnictwa i Ref. Rol. wyraziło zapatrywanie, iż opracowanie takiego projektu należy do kompetencji P. R. O. P. Zdaniem Ministerstwa W. R. i O. P. projekt powyższy powinien objąć także wszystkie ptaki, nie uznane za ptaki łowne, w myśl rozporządzenia o prawie łowieckiem.

Po dyskusji postanowiono, iż Rada zasadniczo podejmie się opracowania projektu ustawy i w tym celu wejdzie w porozumienie z Przewodniczącym Sekcji Polskiej Międzynarodowego Komitetu Ochrony Ptaków, Ligą Ochrony Przyrody, Państw. Muzeum Zoologicznem, oraz innemi instytucjami i osobami, zainteresowanemi tą sprawą, zapraszając je do współpracy. Na następnem posiedzeniu Wydziału, Rada zajmie się wyłonieniem specjalnej komisji dla tej sprawy.

Wprowadzenie ochrony przyrody do nauczania. Pan Reprezentant Ministerstwa W. R. i O. P., zaznajomił obecnych z treścią Okólnika Ministerstwa w sprawie szanowania przez młodzież szkolną na wycieczkach i wogóle, gniazd ptasich, fauny i wogóle przyrody.

Ochrona pardwy. Przedstawiciel kół łowieckich w łonie P. R. O. P. podniósł, iż byłoby wskazane, aby pardwę otoczyć opieką, gdyż z powodu osuszania torfowisk, staje się ptak ten coraz rzadszy w północnej części Polski. Wyrażono równocześnie zapatrywanie, iż najracjonalniej byłoby wyszukać w lasach państwowych w Wileńszczyźnie jakiś większy obszar torfowiskowy, gdzie pardwa ma dobre warunki życia i utworzyć tam dla niej specjalny rezerwat.

Adam Starzeński



II Jesienne Popisowe Strzelanie Myśliwskie w Zborowie

W obecności licznych widzów ze sfer cywilnych i wojskowych, nie wyłączając i płci pięknej, przystąpiono dnia 16 X. 1932, do otwarcia 2-gich myśliwskich zawodów strzeleckich, organizowanych dorocznie przez Pana starostę Alfreda Kocóła — na pięknej miejskiej strzelniy w Zborowie.

Na strzelnicy widzieliśmy reprezentantów wszystkich okolic powiatu zborowskiego, którym urozmaicony program i wielka ilość ofiarowanych pięknych nagród — dały pole do popisu w kunszcie strzeleckim. Poparcie starań organizacji przez instytucje prywatne i wojskowe jak P. W., oraz organizatorów zawodów zdziałało, że zawody szły składnie i osiągnięto dobre wyniki. Poważna liczba zawodników, biorących udział, świadczy najlepiej o wielkiem zainteresowaniu się zawodami.

Pod fachowem kierownictwem Pana kpt. Rosmusa, of. P. W., rozpoczęto zawody strzelaniem do tarcz stałych na odl. 50 m z broni małokalibrowej.

Wyniki:

Strzelanie I. Odległość 50 m, broń małokalibr., 10 strzałów. Możliwych pkt. 100.

1-sze miejsce zajął p. Stanisław Zawidowski — 98 pkt. Zdobywa nagrodę p. Wyszkowskiego (Zegar marmurowy).

2-gie miejsce zajął p. st. Antoni Sykora — 94 pkt. — Zdobywa nagrodę p. Köhlego (kałamarz marmurowy).

3-cie miejsce zajął p. Leingruber — 90 pkt. Zdobywa nagrodę P. W. (żeton).

4-te miejsce zajął p. kom. Rutkowski. — Zdobywa nagrodę P. W. (żeton).

Strzelanie II. Pań. Odległość 25 m, broń małokalibrowa, 10 strz. Możliwych punktów 100.

1-sze miejsce zajęła p. Wyszkowska — 85 pkt.. Zdobywa nagrodę p. Dyr. Buczkowskiego (kasetka).

2-gie miejsce zajęła po losowaniu p. L. Zawidowska, 73 pkt. — Zdobywa nagrodę Pani Sykorowej (flakon kryształowy).

3-cie miejsce zajęła Panna Chabilówna — 73 pkt. Zdobywa nagrodę „Kniei Nuszcze" (Album).

4-te miejsce zajęła panna Koszykowska. — Zdobywa nagrodę Banku Zaliczkowego (flakon marmurowy).

III. Strzelanie do jelenia. Odległość 100 m. Broń dowolna. Możliwych punktów 25.

1-sze miejsce zajął p. Stanisław Zawidowski — 20 pkt. po rozstrzeliwaniu. Zdobywa nagrodę p. starosty Alfreda Kocóła (Ryngraf myśliwski).

2-gie miejsce zajął p. st. Antoni Sykora — 20 pkt. — Zdobywa nagrodę własną (postument marmurowy).

3-cie miejsce zajmuje p. st. Alfred Kocół — 19 pkt. Zdobywa nagrodę pow. komitetu P. W. i W. F. (żeton).

4-te miejsce zajmuje p. Zaborowski. Zdobywa nagrodę pow. Komitetu P. W. i W. F. (żeton).

IV Strzelanie do dzika ruchomego. — Odległość 50 m. Broń dowolna. Możliwych pkt. 60.

1-sze miejsce zajął Pan Jerzy Zawidowski — 42 pkt. Zdobywa nagrodę „Kniei Nuszcze" (browning).

2-gie miejsce zajął p. starosta Alfred Kocół 40 pkt. Zdobywa nagrodę Wydziału Powiatowego (wazon marmurowy).

3-cie miejsce zajął p. Wyszkowski — 35 pkt. Zdobywa nagrodę Magistratu (thermos).

4-te miejsce zajął p. Köhli. Zdobywa nagrodę senatora Jerzego hr. Potockiego (bagnet).

Na tem miejscu należy złożyć serdeczne podziękowanie organizatorom zawodów, którzy nie szczędzili sił ni trudów, by sprostać zadaniu. Komitet zawodów, składający się z Panów dr. Morasiewicza komendanta pow. Zw. Strzeleckiego, kpt. Rosmusa, dyr. Buczkowskiego z P. starostą Alfredem Kocółem na czele — sprawił, że zawody wymienione udały się w całem tego słowa znaczeniu. Podkreślić należy, że włączenie do zawodów konkurencji Pań, było bardzo dobrem posunięciem, gdyż do strzelania tego zapisało się aż 10 zawodniczek, co świadczy, że zainteresowanie się tym pięknym sportem u płci pięknej jest duże. Miejmy nadzieję, że inne powiaty wstąpią w ślady powiatu zborowskiego, który pomimo ciężkich czasów, zdobył się na urządzenie tak pięknej imprezy.

Del. M. T. Ł., na pow Zborów *S. Z*



Komunikaty

Komisja porozumiewawcza strzelecko-łuczna

urządza dnia 27 XI 1932 (niedziela), strzelanie o mistrzostwo Lwowa, na strzelnicy kleparowskiej. — Początek o godzinie 8-mej rano, zgłoszenia przyjmuje Związek Strzelecki, Komenda Powiatowa we Lwowie, ul. Zyblikiewicza 33, w godzinach od 18 do 20, oraz do strzelań myśliwskich M. T. Ł., w godzinach urzędowych porannych.

Strzelanie do pojedyńczego jelenia w 5-ciu przebiegach, broń dowolna — strzelanie do rzutków (10 rzutków) tudzież pule.

Opłaty: wpisowe za strzelanie do jelenia 1 zł., za strzelanie do rzutków 2 zł.

Prócz tego przewidziane są konkurencje do tarczy stałej z trzech postaw (broń dowolna) i konkurencje w broni wojskowej i małokalibrowej, tudzież konkurencje z łuków.

Piękne ozdobne winietki piórkowe, umieszczane w „Łowcu", zawdzięczamy naszemu Korespondentowi p. Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu.

BIURO M. T. Ł. i REDAKCJA „ŁOWCA", przeniesione zostały do lokalu w tym samym domu (Ossolińskich 11) nr. 44, I p., schody V, w drugiem podwórzu.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 4-32